

JOANNA M. CHMIELEWSKA

„DUŻY”



„BAJKI BEZ BARIER” CZĘŚĆ XI
UPOŚLEDZENIE UMYSŁOWE

JOANNA M. CHMIELEWSKA

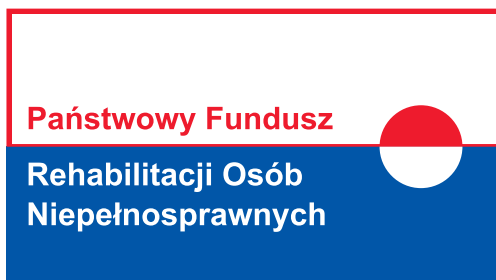
DUŻY



„BAJKI BEZ BARIER” CZĘŚĆ XI
UPOŚLEDZENIE UMYSŁOWE



Szklarska Poręba
2016



Projekt pn.: „Bajki bez barier” – powielanie, opracowanie i wydanie serii bajek dotyczących niepełnosprawności, współfinansowany jest ze środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, w ramach konkursu XXIV.

Tekst: Joanna M. Chmielewska

Ilustracje: Agnieszka Ostrowska

Wydanie I
Szklarska Poręba, 2016

Wydawca: Stowarzyszenie Rodziców
Dzieci Niepełnosprawnych
„Światelko”
www.swiatelkodladzieci.pl

Skład i druk:



www.kappadruk.pl

tel.: 730871649

e-mail: biuro@kappadruk.pl

ISBN: 978-83-65214-00-3



Chciałbym być duży. Taki duży, żebym mógł sam pójść do parku. Nie musiałbym czekać, aż moja mama i mama Pawła znajdą czas.

Paweł to mój kolega, ale nie z zerówki ani z podwórka, tylko z parku. I tylko tam się spotykamy. Niestety widzimy się rzadko. Bo jak moja mama ma czas, to mama Pawła jest zajęta i na odwrót. W tym tygodniu tylko raz minęliśmy się przy wejściu do parku, ja wchodziłem, a Paweł wychodził. Jego mama bardzo się spieszyła i nawet piętnastu minut na zabawę nie udało się wyprosić.



Dzisiaj jest sobota, nasze mamy nie pracują, więc miałem nadzieję, że wreszcie się z Pawłem spotkamy. Wypatrywałem go wszędzie. Panie z dzidziusiami w wózkach spacerowały po alejkach, dwa maluchy bawiły się w piaskownicy, bliźniaczki – Ela i Mela rozłożyły na trawie koc, a na nim lalki, Dominik i Jędrzek moczyli ręce w fontannie, jakiś chłopak z kręconymi włosami bawił się z psem. Ale Pawła, niestety, nie było.



To niesprawiedliwe! Kiedy dorośli chcą się spotkać, to po prostu się umawiają i już! A my z Pawłem nie możemy się umówić, bo musimy czekać na nasze mamy!

– Mamo, kiedy wreszcie będę mógł sam chodzić do parku? – spytałem.

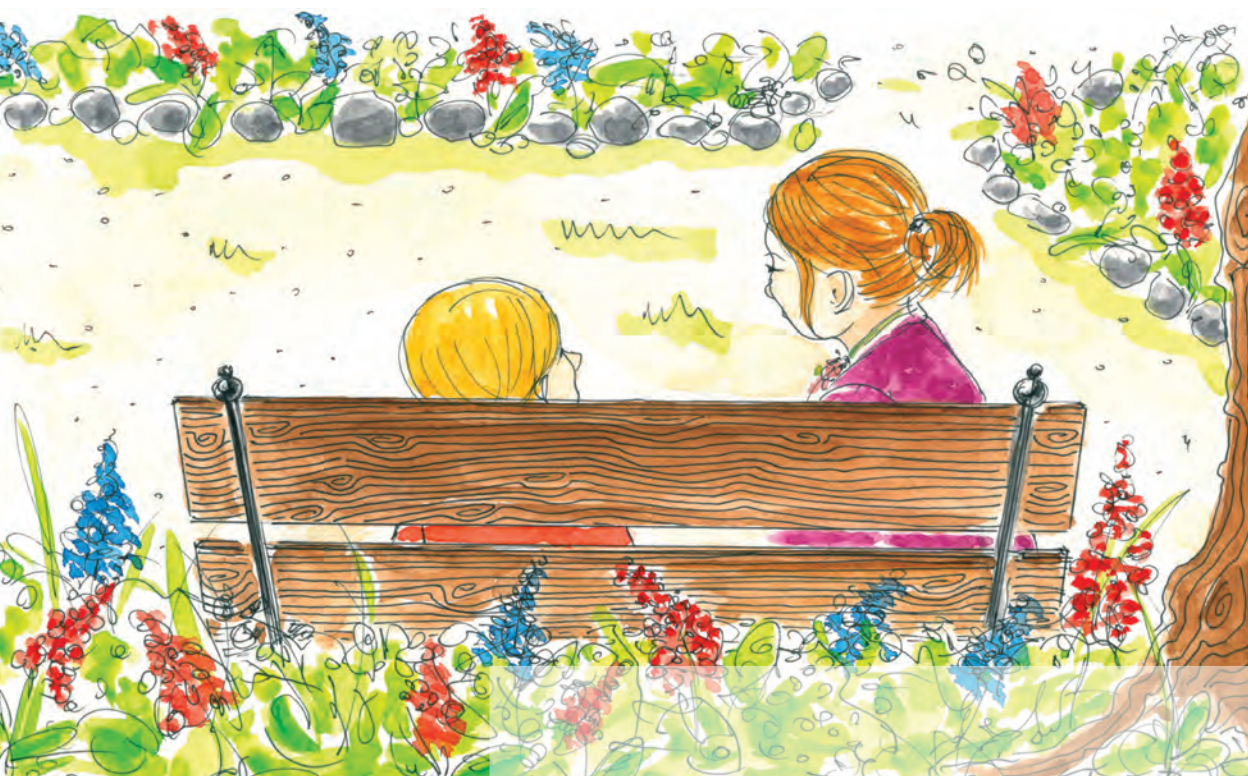
– Jeszcze trochę musisz urosnąć, Wojtku.

– Jak będę taki duży jak Kacper?

Kacper jest moim kuzynem i ma siedem lat. A ja niedawno skończyłem sześć.

– Większy. Taki jak.. O, taki jak on – powiedziała mama, wskazując chłopaka z psem.

Przyjrzałem się chłopakowi. Pewnie chodził do trzeciej, a może nawet do czwartej klasy. Był dużo wyższy ode mnie. No i jeszcze te włosy...



- Mamo, a włosy też się liczą? - spytałem.

- Włosy? Do czego mają się liczyć? - zdziwiła się mama.

- Czy włosy liczą się do wzrostu? Bo jakby ten chłopak nie miał takich poskręcanych włosów, to byłby niższy.

- Nie, włosy się nie liczą - zaśmiała się mama.

Trochę się ucieszyłem, ale tylko trochę, bo nawet jeśli włosy się nie liczyły, to i tak jeszcze sporo centymetrów mi brakowało, żeby mu dorównać. Postanowiłem sprawdzić, dokąd sięgam Dużemu (tak go nazywałem w myślach, bo nie wiedziałem, jak ma na imię).

Ale przecież nie mogłem podejść do obcego chłopaka i zapytać: „mogę zobaczyć, ile muszę urosnąć, żeby być taki duży jak ty?” Musiałem wymyślić coś innego.

I wymyśliłem.

Jak to dobrze, że miałem w kieszeni kauczukową piłeczkę! Wyciągnąłem ją i zacząłem podrzucać, idąc w stronę Dużego.

Jak się pewnie domyślacie, gdy przechodziłem w pobliżu psa, piłeczka, niby przypadkowo, wypadła mi z rąk. Potoczyła się po trawie, a pies oczywiście pobiegł za nią. Złapał piłkę i zaniósł swojemu panu.

- Dobry pies. - Duży podał mu kulkę suchej karmy.

- Fajnego masz psa - powiedziałem.

- No, Kudłaty jest fajny.

- Ma na imię Kudłaty?



– No. Tata tak wymyślił.

– Pasuje do niego – zaśmiałem się, bo przyszło mi do głowy, że futro psa przypomina... fryzurę jego pana. Było gęste, poskręcane i ciemnobrązowe jak włosy Dużego, to znaczy Maćka, bo tak ma na imię Duży. Aha, sprawdziłem – sięgam mu prawie do ramienia.

– Siad! – rozkazał psu Maciek.

Kudłaty usiadł.

– Łapa!

Pies posłusznie podał łapę.

– Głos!

Kudłaty zaszczekał.

– Leżeć!

Kiedy pies wykonał polecenie, Duży położył mu karmę przed samym nosem.

– Nie rusz!

I wyobraźcie sobie, że Kudłaty posłuchał. To musiało być dla niego bardzo trudne, ale nie ruszył, dopóki Duży mu nie pozwolił.

– Tuli!

Pies położył głowę na kolanach Maćka.

I oczywiście za każde dobrze wykonane zadanie dostawał nagrodę.

Maciek powiedział, żebym schował w jednej ręce smakołyk, ale tak, żeby Kudłaty nie widział, bo ma zgadywać.

– Ence pence, w której ręce? – Podetknąłem Kudłate-mu pod nos zaciśnięte dłonie. Od razu wyczuł karmę i próbował otworzyć rękę nosem. Gdy już zjadł, zacząłem wydawać mu różne komendy i Kudłaty mnie słuchał! Siadał, dawał łapę, kładł się, szczekał, robił wszystko, co mu kazałem!



– Możemy pokazać mamie, co Kudłaty umie? – spytałem.

Maciek się zgodził. Kudłaty też nie miał nic przeciwko temu. Pobiegliśmy do ławki, na której moja mama czytała książkę.

– To jest Duży to znaczy Maciek, a to Kudłaty, on jest mądry, umie różne sztuczki i mnie słucha, zobacz!

– Maćku, a czy twoja mama ma na imię Ania i pracuje w biurze rachunkowym? – spytała mama.

– A skąd pani wie? – zdziwił się Maciek.

– Pracuję z Anią. Opowiadała mi o tobie i o Kudłatym.

– Mama pogłaskała psa. – No to pokażcie te sztuczki.

I pokazaliśmy. Na zmianę wydawaliśmy rozkazy. Raz ja, a raz Maciek. Kiedy Kudłaty zaprezentował już wszystko, co umie, Maciek spytał:

– Pani chce?

Mama domyśliła się, że pyta ją, czy chce poćwiczyć z Kudłatym. Pewnie, że chciała! I całkiem dobrze jej to wychodziło.



Eli i Meli znudziła się chyba zabawa lalkami, bo zostawiły je na kocu i przybiegły do nas, a za nimi przyszedł Dominik z Jędrkiem.

– Jaki fajny pies! – zawołała Mela. – Mogę go pogłaskać?

– No – zgodził się Maciek.

Oczywiście Ela, Jędrrek i Dominik też chcieli pogłaskać Kudłatego.

– Jaki mięciutki! – zapiszczała Ela.

– Lubi mnie – powiedział Dominik, gdy pies polizał go po ręce.

– A wiesz, że jak schowasz karmę w jednej ręce, to on zgadnie, w której? A jak nie pozwolisz mu ruszyć jedzenia, to można mu położyć smakołyk przed samym nosem, a on i tak nie zje? I umie mnóstwo innych rzeczy! Maciek go nauczył! – opowiadałem z dumą, jakbym to ja był panem Kudłatego.



No i oczywiście wszyscy chcieli zobaczyć, jak Kudłaty odgaduje, gdzie jest karma. I zobaczyć, co jeszcze umie. Kudłatemu bardzo podobały się te zabawy. A najbardziej nagrody.

– A wiecie, ile razy pies ma lepszy węch od człowieka? – spytał Jędrek.

– Dwa? – zapytała Mela.

– Dużo więcej!

– Dwadzieścia? – zgadywała Ela.

– Dużo, dużo, dużo, dużo więcej!

– Sto! – zawołał Dominik.

– Nie zgadliście! Tysiąc! – oznajmił Jędrek.

Tysiąc razy lepszy węch od człowieka, wyobrażacie to sobie? Aż trudno uwierzyć, ale jeśli chodzi o liczby, Jędrek nigdy się nie myli. On ma bzika na punkcie liczb. Chodzi do zerówki, a zna już tabliczkę mnożenia, wie, ile tydzień ma minut, ile kilometrów jest z Ziemi na Księżyc, ile jest latarni w parku, kafelków w łazience, kostek czekolady w tabliczce, ile razem palców u rąk i u nóg ma cała nasza grupa z zerówki.

Spojrzałem z szacunkiem na nos Kudłatego, który właśnie obwąchiwał buty Dominika.

– Nuk mojego wujka szuka ludzi – powiedział z dumą Maciek.

– Kto to jest Nuk? – spytałem.

- Pies ratowniczy. Wujek jest strażakiem.
- A jak ten pies szuka ludzi? – zaciekała się Ela.
- Po zapachu. Jak ktoś się zgubi w lesie albo jak jest trzęsienie ziemi i ktoś jest pod gruzami, to Nuk go znajdzie.
- Wujek prowadzi go na smyczy, a Nuk szuka śladów? – spytała Mela.
- Nie. Nuk biegnie sam. Jak znajdzie człowieka, szczeka i wujek przybiega. Na festynie będzie pokaz. Wujek pokaże, co Nuk umie. Możecie przyjść.
- Ja przyjdę! – zawołały jednocześnie Ela i Mela.
- A kiedy i gdzie? – zapytał Dominik.
- Za tydzień. Tu w parku.



A potem graliśmy w kolory. Znacie tę grę? Jedna osoba rzuca do kogoś piłkę i jednocześnie mówi jakiś kolor. Na „czarny” nie można łapać. Kto się pomyli, daje fant. Maciek bawił się z nami. A Kudłaty przynosił nam piłkę, a właściwie to przynosił ją Maćkowi. Pod koniec gry miałem dwa fanty do wykupienia. Musiałem zrobić pięćdziesiąt przysiadów i pięć razy obiec fontannę.

Dla Maćka zadanie wymyślił Jędek.

- Ile to będzie: osiemdziesiąt siedem dodać dwadzieścia sześć i odjąć piętnaście?

– Osiemdziesiąt siedem... osiemdziesiąt siedem... – powtarzał Maciek.

– Dodać dwadzieścia sześć i odjąć piętnaście – podpowiedział Jędrek.

– Osiemdziesiąt siedem dodać dwadzieścia sześć... osiemdziesiąt siedem dodać dwadzieścia sześć – mruczał pod nosem Duży, pocierając palcami czoło.

– Nie wiesz? – zdziwił się Jędrek.

Maciek pokręcił głową.

Ja też nie wiedziałem, bo w zerówce nie mieliśmy jeszcze takich zadań, ale Maciek powinien wiedzieć. Na pewno już się tego uczył! Przecież jest duży!

Kiedy wszyscy odzyskali fanty, (Maciek musiał skakać na jednej nodze do piaskownicy i z powrotem), graliśmy w łańcuszek słów.



Pewnie też znacie tę zabawę. Ktoś mówi nazwę jakiejś rzeczy, druga osoba powtarza i dodaje swoją, trzecia dodaje trzeci wyraz itd. Na początku jest łatwo, ale potem łańcuszek słów robi się coraz dłuższy, a kto nie pamięta albo się pomyli, odpada. I wyobraźcie sobie, że Duży odpadł pierwszy. Dziwne, przecież był starszy od nas, więc miał więcej czasu w życiu, żeby ćwiczyć pamięć.

Potem bawiliśmy się w berka. Kudłaty czekał i najchętniej biegałby za wszystkimi jednocześnie, ale ponieważ to było niemożliwe, pobiegł za swoim panem.



– Mam już dość berka! – Zdyszana Mela zatrzymała się przy słupie ogłoszeniowym. – Zobaczcie, nowy plakat!

Byliśmy zgrzani i wszyscy mieliśmy dość, nawet Kudłaty.

– Balony narysowali i słońce – to będzie pewnie impreza dla dzieci – zgadywał Dominik – Maciek przeczytaj!

Maciek zawiązywał sznurówkę w bucie, ale widziałem, że najpierw ją rozwiązał.

– Ale dziwna litera. A może się pomylili i zapomnieli przy „E” dostawić kreski na dole? – zastanawiał się Jędrek. – Nie, to niemożliwe, bo E jest zaraz za nią, a nie mogą być przecież dwa „E” obok siebie. Maciek, co to za litera?



Duży spojrzał na plakat i wzruszył ramionami.

– Muszę iść – mruknął.

I poszedł. A Kudłaty pobiegł za nim.

Plakat przeczytała nam mama Dominika. To było ogłoszenie o tym festynie, o którym mówił Maciek. Będą zawody dla dzieci z rodzicami, teatr i pokaz pracy psa ratowniczego. Mama obiecała, że pójdziemy! Poznam Nuka! I wujka Dużego! Nie mogę się już doczekać!



Wróciliśmy do domu, a ja cały czas myślałem o Macieku. Dlaczego tak nagle sobie poszedł? Obraził się? Ale o co? A może Maciek też nie wiedział, co to była za litera podobna do „E”? Ja już wiem, to „F” – pierwsza litera wyrazu „FESTYN”.

– O czym tak rozmyślasz, Wojtku? – spytała mama.

Opowiedziałem jej po kolei wszystko, co wydarzyło się w parku. Mama słuchała uważnie.

– Mamo, dlaczego Maciek nie chciał czytać? Obraził się, czy co?

– Chyba nie miał powodu, żeby się obrazić. Wydaje mi się, że czytanie sprawia mu trudność.

– Taki duży chłopak nie umie czytać?!

Mama spojrzała na mnie. Czułem, że zaraz powie coś ważnego.

- Czasami zdarza się tak, że dziecko rośnie tak jak inne dzieci, ale jego umysł nie nadąża za wiekiem. Na przykład ktoś może mieć dziewięć lat, a myśleć jak sześciolatek. To się nazywa niepełnosprawność intelektualna.

Wyobraziłem sobie, że jakiś czarodziej mnie zaczarował i jestem taki duży jak Maciek. Koledzy dziwią się, że nie umiem czytać i dodawać dużych liczb. I nikt nie wie, że tak naprawdę w środku mam tylko sześć lat.

- Nie wiem, czy Maciek w ogóle nie umie czytać – mówiła dalej mama – czy po prostu czyta słabo, myli się, przekręca wyrazy, może nie pamięta wszystkich liter. Niektóre dzieci uczą się szybko i łatwo wszystko zapamiętują, a inne dzieci, i to nie tylko niepełnosprawne intelektualnie, muszą uczyć się dłużej i więcej razy coś powtórzyć, żeby zapamiętać.

- A czy Maciek nauczy się czytać?

- Może nie będzie czytał płynnie i nie wszystko zrozumie, ale trochę się pewnie nauczy. Niektóre dzieci nigdy nie nauczą się czytać i nawet jak dorosną, to ktoś będzie musiał się nimi opiekować.

Wieczorem w łóżku myślałem o Maćku, Kudłatym i psach, które ratują ludzi. A wiecie, co mi się przyśniło? Kudłaty w okularach siedział nad otwartą książką, a Maciek uczył go czytać!













Od niedzieli do piątku codziennie padał deszcz. Już się bałem, że odwołają festyn, ale na szczęście w sobotę zaświeciło słońce. Wybieraliśmy się z mamą do parku, kiedy nagle zadzwonił telefon. Okazało się, że mama musi na chwilę pojechać do pracy. I niestety, spóźniliśmy się. Przyszliśmy pod koniec pokazu.

– Za chwilę będziecie mogli zobaczyć, jak Nuk pracuje. Jego zadaniem jest odnalezienie mojego pomocnika – słyszałem głos, ale żeby zobaczyć wujka Maćka, musiałem przecisnąć się przez tłum. Wujek był wysoki i miał czarny mundur, a obok niego siedział białoczar-ny pies, trochę większy od Kudłatego. Zdziwiłem się, że Maćka nie ma.

Ktoś pociągnął mnie za rękaw.

– Cześć, Wojtek!

– Paweł! Cześć!

Nareszcie się spotkaliśmy!

– Ale fajny pies! – powiedział Paweł – Ja też chcę być przewodnikiem psa ratowniczego! Albo chociaż pomocnikiem! Ale pewnie trzeba być dorosłym.

– Szukaj! – Wujek Maćka wydał komendę psu, wskazując ręką kierunek.

Nuk pobiegł między drzewa.

Po chwili rozległo się szczekanie.

– Znalazł – powiedział przewodnik i ruszył w kierunku głosu.

A my wszyscy poszliśmy za nim.



Nuk siedział koło drzewa, pod którym leżał wybrzuszony szary koc.

– Tam jest pomocnik – szepnął Paweł.

Strażak ściągnął koc, a pod nim był... Zgadliście kto? Duży! Czerwony na twarzy, z kawałkami trawy we włosach, uśmiechał się od ucha do ucha.

– Ale ten chłopak ma fajnie! – zawołał Paweł.

– To Maciek. Chcesz go poznać?

– No pewnie!

Pomogliśmy Dużemu złożyć koc, a on przedstawił nas wujkowi. Jędrka, Dominika, Elę i Mełę też. Nuk każdemu podał łapę. A potem mama Pawła zrobiła nam pamiątkowe zdjęcie. Z wujkiem, Nukiem i Maciekiem oczywiście.



Kilka słów do rodziców i nauczycieli

Przekazujemy na Państwa ręce kolejną książkę z serii „Bajki bez barrier”, w której tym razem poruszony został problem niepełnosprawności intelektualnej. Zadaniem „Dużego” jest wprowadzenie dzieci w tematykę upośledzenia umysłowego, jednak z uwagi na wiek odbiorców jest to tylko zasygnalizowanie problematyki. Po przeczytaniu bajki można rozwinąć zagadnienie podczas rozmów z dziećmi w domu lub w czasie zajęć dydaktycznych.

Niepełnosprawność intelektualna charakteryzuje się istotnym obniżeniem funkcjonowania intelektualnego oraz trudnościami w zachowaniu przystosowawczym, co wiąże się z trudnościami w nauce i przyswajaniu nowego materiału, kłopotami z zapamiętywaniem, ograniczonym myśleniem przyczynowo – skutkowym, nieumiejętnym funkcjonowaniem w czasoprzestrzeni i wieloma innymi problemami.

Aby dziecko z niepełnosprawnością intelektualną mogło być w pełni zaakceptowane przez grupę społeczną, musi najpierw mieć pełną akceptację w najbliższej rodzinie. Bardzo często spotykamy się z pozorną akceptacją „inności naszego dziecka”. Wielu rodziców nie radzi sobie bowiem z obciążeniami, zaczyna się obwiniać, ukrywać dziecko w domu, izolując od środowiska zewnętrznego, a często nawet wstydząc się go. Takie zachowanie rodziców ma ogromny wpływ na dziecko, które odczuwa stresującą sytuację. Pogłębia to jego konflikty wewnętrzne, bezsilność, a następnie bierność, negatywizm, złośliwość, a nawet agresję. Dziecko nie radzi sobie w tej sytuacji, co dodatkowo potęguje jego problemy w szkole i relacjach rówieśniczych. Dlatego niezmiernie ważne jest, aby rodzice i opiekunowie dziecka z niepełnosprawnością intelektualną zaakceptowali jego „inność” i uznali obiektywną rzeczywistość. Z książki można wywnioskować, że właśnie takim świadomym rodzicem jest mama Maćka, która opowiada o swoim dziecku i jego psie Kudłatym w pracy, pozwala dziecku integrować się z rówieśnikami, pomimo, iż jest świadoma jego ograniczeń.

Dzieci z niepełnosprawnością intelektualną bardzo często nie mają zdolności tzw. „filtracji” bodźców, co oznacza, że są narażone na oddziaływanie wszystkich bodźców, jakie je w danej chwili otaczają, np. nawet nieznaczna zmiana pogody czy temperatury może mieć wpływ na za-

chowanie dziecka, zbyt dużo dźwięków z zewnątrz może powodować jego zdenerwowanie i zmianę zachowania, itp. Dlatego tak niezbędna jest pomoc specjalistów, którzy będą potrafili wytłumaczyć rodzicom irytację dziecka i przywrócić harmonię w rodzinie.

Dobrym pomysłem jest również kontakt takiego dziecka ze zwierzęciem. I tu w bajce możemy zaobserwować niezwykle więź chłopca ze swoim psem. Daje to dziecku poczucie bliskości i staje się przyczynkiem do korekcji często pełnych rozczarowań kontaktów z ludźmi. A to przede wszystkim dlatego, że zwierzę nie oczekuje od dziecka niczego, nie oczekuje określonych zachowań. Ono po prostu jest, słucha, ma czas, pozwala dziecku zaistnieć, jednocześnie dając powód do radości, śmiechu i zabawy, zapomnienia o swojej „niedoskonałości”. A zatem możemy powiedzieć, że kontakt ze zwierzęciem otwiera dziecko i pozwala mu podnieść poczucie własnej wartości.

Podstawowy cel kształcenia dzieci z niepełnosprawnością intelektualną zmierza do optymalizacji ich rozwoju i pełnego przystosowania do życia w miarę ich indywidualnych możliwości. Powinno to się odbywać w oparciu o zasadę akceptacji, pomocy, indywidualizacji, terapii pedagogicznej i współpracy z rodziną. Mamy nadzieję, że ta bajka oraz wskazówki w niej zawarte pomogą dzieciom w zrozumieniu problemu niepełnosprawności intelektualnej i akceptacji osób niepełnosprawnych. Liczymy na to, że bajka przyczyni się do szeregu pogadanek i ciekawych zajęć mających na celu wdrożenie zasad, o których pisze w „Pedagogice upośledzonych umysłowo” Jadwiga Wyczęsany. Zawarte tam wyjaśnienie zasad pracy z dziećmi powinno znaleźć odniesienie nie tylko w stosunku do pracy z dziećmi z niepełnosprawnością intelektualną, ale również w pracy z każdym dzieckiem przejawiającym trudności w nauce lub funkcjonowaniu.

Niniejsza bajka dostępna jest również w wersji elektronicznej na stronie **www.swiatelkodladzieci.pl**

Opracowała: Agnieszka Fryt

Maciek chętnie bawi się z młodszymi dziećmi. Pozwala im też bawić się ze swoim psem, którego nauczył różnych sztuczek. Koledzy lubią Maćka, ale czasami jego zachowanie jest dla nich niezrozumiałe.

„Duży” to bajka psychoedukacyjna, która wprowadza dzieci w świat rówieśnika z niepełnosprawnością intelektualną, pomaga poznać i zaakceptować inność. Może być wsparciem dla rodziców i nauczycieli w rozmowach na temat niepełnosprawności z dziećmi w wieku przedszkolnym i młodszym szkolnym.



ISBN: 978-83-65214-00-3